

277 20952/61
Pjesmi i poezije
dla
Ludu Rolewcego

P. P. S.
Berlin 1897v.

PIESNI I POEZYE

dla

LUDU ROBOCZEGO

wydane na pamiątkę

1 Maja 1897

od

Polskiej Partji Socjalistycznej

pod zaborem pruskim.

294

Janiszewski

BERLIN.

Ozycionkami Janiszewskiego i Quitta.

20952/68

E. Ajnenštajn toob
6.12.68 25,-

K 572364
17253871





Tadeusz Pręger

Capicinium

299
Święto 1 Maja.



Sznury przelotnych ptaków zwiastują nam na niebie wiosnę, powiewy ciepłego powietrza, pierwsze tchnienia młodej, żywotnej roślinności rozpierają uśpione nasze zmysły do nowego życia. Promyki słońca przekradają się przez ciasne opylone okna do dusznych pracowni i fabryk, przedzierają się małymi otworkami do wysokich poddaszy, pełzają ukradkiem do ciemnych suteryn, a nawet hen pod ziemią, gdzie słońce nigdy nie dochodzi, w wilgotnych chodnikach kopalni czuć świeższy oddech, a w piersiach zmęczonych proletaryuszy odzywa się przeczucie piękniejszej, wonnejszej i zdrowszej pory roku.

Cała przyroda przyodziewa wiosenną i odświętną szatę, aby godnie uczcić to wielkie święto, którego

z takim utęsknieniem proletaryat oczekuje. On proletaryusz, którego niemłosierna dłoń barbarzyńskiej gospodarki przykuła do pługa i maszyny, on który przez cały rok nie jest człowiekiem, tylko sprzętem i dodatkiem do maszyny — on w dniu 1 Maja porzuca swoje jarzmo, opuszcza fabryki i podziemne nory i spieszy na swoje zgromadzenia, aby tam swobodniej odetchnąć i przypomnieć sobie, że jest istotą ludzką, wolną i niezawisłą.

Wszystkie bóle i cierpienia swej doli, wszystkie katusze poniewieranego i pomiatanego życia proletaryusza, wszystkie łzy wylane wśród bezsennej nocy na poddaszu, krzywdy umorzonych istot, hańba opuszczonych kobiet, nędza zaniedbanych dzieci — wszystkie bezimienne krzyże proletaryatu huczą żałobną nutą w sercach pracującego ludu i budzą w tajemniczych głębiach duszy dziwne pytania i odpowiedzi.

Czemuż ludzkość ma być tak smutną i nieszczęśliwą na łonie tej młodej, uśmiechniętej, wiosennej przyrody? Czemuż miliony marnieją nędznie bez przytułku i chleba, a tylko garstka ludzi chłonie rozkosze tegoż życia?

Czyliż ci, którzy pracą swych rąk dźwignęli całą cywilizację, zbudowali pałace i kościoły, napełnili szpichlerze i magazyny, zorali ziemię i zebrali plony — czyliż lud pracujący powinien z głodu umierać? Czyliż nie masz na świecie dość zboża by wszystkich wyżywić.

W dniu 1 Maja odbywa proletaryat przegląd swych szeregów i przekonuje się, że ludu roboczego jest jak gwiazd na niebie i piasku na brzegach morza — a choć każdy z nas jest słaby i bezsilny, to razem stanowimy potęgę, przed którą garstka tyranów musi upaść na kolana. Ta władza, która nas gnębi i ciemieży, jest wielkim kolosem o glinianych nogach, — skoro wszystkie nasze wole zbijemy w jeden wielki młot, to zmiażdżymy w puch naszego przeciwnika.

Widnokrąg naszej duszy rozjaśnia się; jak ta cała natura dokoła błękitnieje, tak w duszach proletaryatu na smętnem tle całorocznych cierpień słońce nadziei zaświeciło, duma odepchnęła pomoc myśli, piersi podniosły się śmielszym porywem i każdy z nas zrozumiał, że święto 1 Maja jest zwiastunem lepszej i szlachetniejszej przyszłości proletaryatu. Nie króle, księża i zabobony ustanowiły nam to święto, lecz sam proletaryat wybrał sobie dzień 1 Maja, żeby zdumionemu światu okazać swą międzynarodową zgodę i solidarność; jak ów mocarz, który na granicach swego królestwa wbił żelazne słupy, tak my w dniu 1 Maja utwierdzamy podwaliny naszej wolności i wydzieramy naszym wrogom jeden dzień wolności na zadatek zupełnego wyzwolenia. Nie dziw przeto, że nasi wrogowie tak się boją 1 Maja, tak prześladują nas za święcenie 1 Maja, tak nienawidzą ten świt świadomości klasowej, ten pomnik solidarności międzynarodowej.

Lecz głosy puszczyków nie wstrzymają nas od

święcenia 1 Maja, proletaryat całego świata zbroi się do uczczenia świętego dnia i nie zważa na przeszkody, które mu stawiają wrogowie.

Na zgromadzeniach i w pochodach wypowiada proletaryat swoje żądania, obwieszcza swą wolę całemu światu, że dopóty istnieć będzie podział na biednych i bogatych, dopóty garstka będzie miała w swem ręku wszystkie dobytki i ziemię, a reszta ludzi będzie skazana na pracę najemną, dopóty nie masz mowy o wyzwoleniu ludu roboczego z więzów niewoli kapitalistycznej.

Jednak proletaryat nie ustanie w walce przeciwko niesprawiedliwemu porządkowi; — wszystkie swe siły poświęci na to, aby znieść wyzysk i ucisk, a wszystkim ludziom zapewnić równe korzystanie z owoców pracy. Jak powietrze i woda należy do wszystkich mas, tak i maszyny, fabryki, kopalnie i ziemie powinny być własnością całego społeczeństwa, a nie dziedzictwem uprzywilejowanych wyzyskiwaczy. Nim jednak doprowadzimy do tego dzieła, wielkich zażyć będzie trudów i pracy, wielkiego wysiłku i poświęcenia, wielkiego zrozumienia organizacyi i braterstwa narodów. Dla tego też w dniu 1 Maja proletaryat na całym świecie domaga się 8-godzinnego dnia roboczego, domaga się skrócenia pracy, ażeby nie nadwerężył zupełnie zdrowia, lecz aby nam jeszcze pozostało trochę sił do walki o nasze wyzwolenie. Ośmiogodzinny dzień roboczy jest dla proletaryatu owym gościńcem, który nas powiedzie do państwa

przyszłości; jak bez okrętu nie można przepłynąć morza, tak proletaryat pracujący więcej niż ośm godzin, wyczerpujący wszystkie siły żywotne w zbyt długiej i trawiącej pracy nie jest zdolny do urzeczywistnienia żądań socjalizmu. Hasło więc 1 Maja brzmi: 8-godzinny dzień roboczy — i póty rozlegać się będzie na świecie, aż się ziści i w czyn wejdzie.

Ale nietylko zbyt ciężkie przeciążanie pracą jednych, a przymusowe bezrobocie drugich wstrzymuje rozwój socjalizmu i opóźnia wyzwolenie proletaryatu, nam brak jeszcze praw politycznych, brak najżywotniejszych praw w dziedzinie życia narodowego, i dla tego jesteśmy tak bezsilni i słabi. Tylko w Szwajcaryi pochlubić się mogą robotnicy tem, że w dniu 1 Maja mogą się zadowolnić żądaniem ośmiogodzinnego dnia roboczego, ale polski proletaryat w sto-kroć gorszych znajduje się warunkach, i on musi walczyć także o swą emancypację polityczną.

Tam pod zaborem rosyjskim, lud pozbawiony wszelkich wolności, swobody zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy, praw głosowania i udziału w rządzie, jęczy pod barbarzyńskim knutem cara, ugina plecy pod brzemieniem nędzy i nikczemnego ucisku carskich czynowników. Dla tego hasło 1 Maja brzmi: precz z carskim rządem, żądamy konstytucyi i wolności. U nas pod rządami pruskimi istnieje wprawdzie powszechne głosowanie dla wyborów do parlamentu, atoli do sejmu pruskiego wybiera się wedle systemu klasowego wykluczającego od udziału lud roboczy.

Rząd pruski prześladowuje Polaków, odbiera nam prawa narodowe, w szkołach każe uczyć po niemiecku, a w skutek tego lud roboczy nie może korzystać ze swych praw, nie może się oświecać, pozostaje nadal w kleszczach ciemnoty.

Z tego korzysta szlachta i duchowieństwo, i strzyże pobożne owieczki, które nie wiedzą co począć, gdyż nie rozeznały jeszcze światła socjalizmu. Panowie polscy w parlamencie popierają rząd i pomagają ciemnić polskiego robotnika. Dla tego proletaryat polski woła: precz z gospodarką szlachecką i pruską, żądamy polskich szkół i sądów, żądamy rozszerzenia praw politycznych, i zniesienia ucisku narodowego.

Zaś w Austrii bracia nasi w dniu 1 Maja demonstrować będą za usunięciem klasowych wyborów podzielonych na kurye i zaprowadzeniem bezpośrednich powszechnych wyborów dla wszystkich ciał prawodawczych.

Tak więc 1 Maja da robotnikom wszystkich krajów znakomitą sposobność do wypowiedzenia wszystkich swoich bólów, cierpień, potrzeb i żądań.

Żadna ceremonia nie przepisuje formy tej uroczystości, lecz proletaryat obchodzi to święto w taki sposób, w jaki ^{temu} uczucie, serce, potrzeby każą a stosunki pozwalają.

1 Maj nie jest obrzędem martwym i skostniałym, ale świętem, ruchliwym, wesołym i poważnym jak ta

wiosna, która się do nas uśmiecha i pod nogi nam rzuca kwiaty i zieloność.

Wiosna zaprasza nas do wielkiego święta, a my wszyscy, którzy posłyszeliśmy ten głos odradzającej się materyi, my wszyscy, którzy pod jarzmem kapitalizmu nie straciliśmy ostatniej iskierki dumy ludzkiej, my wszyscy którzy pragniemy chleba dla naszych żon i dzieci, przytułku na stare lata i schroniska na zimę, my wszyscy którzy kochamy naszą wielką i świętą sprawę gotujemy się do uczczenia święta 1 Maja.

Proletaryat polski na Szląsku, w Poznańskim, w Krakowie, Lwowie i Warszawie ręka w rękę z proletaryatem całego świata rzuca w dniu 1 Maja rękawicę zbutwialemu ustrojowi i zakłada podwaliny pod nowy ład i porządek.



W

Marsz majowy.

(Na nutę: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem“.)

W zieloność i kwiaty wiosenne odziany
Zawitał dzień pierwszy majowy
I naraz na obu półkulach światowych
Zachuczał ocean ludowy:

Dziś nikt nas do pracy nie zmusi,
Bo dzień ten przez lud jest obrany,
By poczuł, by poznał swą godność człowieczą,
By zerwał, by skruszył kajdany.

I nasz proletaryusz nie został się w tyle
I on dziś ogląda blask słońca,
Naradom, zabawie poświęca dzień cały,
Wszak dzień ten — dniemjedo końca.
Dziś nikt nas i t. d.

Hej, bracia! Dziś spokój niech czoła nam zdobi!
Precz z troską, cierpieniem i łzami!
Niech każda godzina z radości nam mija!
Dziś nie ma nikogo nad nami.
Dziś nikt nas i t. d.

Gdy mileczy stuk młotów i koła nie warczą,
My chodźmy, gdzie zieleni lśni cudna
Na łonie przyrody niech duch się pkrzepi,
Bo walka wnet czeka nas zmudna.
Dziś nikt nas i t. d.

Świat stary ostatnie już siły wyteża,
Podpiera swe trony, ołtarze,
A słońca nowego wschód groźny, straszliwy
Powstrzymać chcą siłą mocarze.
Dziś nikt nas i t. d.

Lecz las manlicherów ni prochy bezdymne
Nie w stanie nam zachwiać odwagi,
Kto leje, kto kuje kto dźwiga broń ową,
To także nie małej jest wagi.

Dziś nikt nas i t. d.

Spokojnie, z uśmiechem pogardy na ustach
Patrzyny na wroga każdego,
Szyderstwa ni klątwy nas wstrzymać nie mogą
W dążeniu do celu wzniosłego.

Dziś nikt nas i t. d.

Swoboda, braterstwo i równość — to hasła,
Nasz sztandar czerwieni się krwawy,
A pierwszy dzień maja słoneczny, pogodny
Niech będzie ludowej dniem sprawy.

Dziś nikt nas i t. d.

Oto nadszedł Maj uroczy,
Zielenieje błoń i las,
Zaświewował lud roboczy,
Świewowania nastał czas.
Fabrykanci w lament krzyki.
Postawały im fabryki
W to mi graj, w to mi graj:
Niech się wali, niech się pali,
A my będziem świewowali
Wszyscy razem Hop ha!

Na kongresie robotnicy
Oznaczyli pierwszy Maj,
By w tym czasie bez różnicy
Zaświewował każdy kraj.
Kiędy majstrzy mało płacą
Niechaj sobie teraz tracą
W to mi graj, i t. d.

Jak daleko oko sięga
Zaświętował każdy z nas.
Taką nasza jest pntęga,
Gdy staniemy wszyscy wraz.
✓ Policyanci, salcesony,
Krećą się na wszystkie strony.
W to mi graj, i t. d.

Gdy się ruszy lud roboczy
Nie umilknie jego głos,
Z naszą sprawą się jednoczy
Wszechludzkości całej los
Gdy staniemy razem wszędzie,
Choć źle było lepiej będzie.
W to mi graj, i t. d.

Ludu roboczy, poznaj swą siłę,
Wystąp do walki, jak jeden mąż,
Burżuazyjne porządki zgniłe
Zgnieć i do lepszej przyszłości daż.
Niech się nasze święto święci,
Górami proletaryat nasz!
Robotników przednia straż. —
W walce myśmy nieugięci,
Naszą siłę. wrogu znasz.

Czoło twe, krwawym zroszone potem,
O robotniku, do góry wznies,
Czy orzesz pługiem, czy kujesz młotem,
Czerwony sztandar do ręki weź!
Niech się i t. d.

Świętuj, o, ludu, dzień pierwszy maja,
Zwiastuna lepszej przyszłości dni, —
Zblednie przed tobą ciemieców zgraja
I w strachu z drogi ustąpi ci.
Niech się i t. d.

Słońce w błękitach świeci promienne,
Tak i swoboda zaświeci nam, —
Ludzkość na szlaki wstąpi odmienne,
Złamiemy opór zmurszałych tam.

Niech się i t. d.

Cieszymy się bracia, z wiosny uroczej!
Tak odrodzenia spełni się cud:
Pierwszy dzień maja, to dzień proroczy,
Zdobędzie szczęście zwycięski lud!

Niech się i t. d.

Po raz siódmy świat roboczy
Święci wielkie święto pracy,
Kładąc dowód swoich żądań,
Które płyną z źródeł racji!

Święto, które swym urokiem
Opromienia zwiędłe lica
Tych, co cały rok zmęczeni
Od ciągłego młotów bicia!

Dzień wiosenny, dzień uroczy,
Co bogaczy kłuje w oczy,
Pokazując, co to będzie,
Gdy to święto rość wciąż będzie.

Osiem godzin czasu pracy,
Co zostawi ten kęs chleba
Dla zgłodniałych, dziś bez pracy
Tysięcznych naszych braci!

Wolność druku, wolność słowa,
W którym prawda się wychowa,
Niechaj kłamstwu koniec będzie,
A zakwitnie ludzkość wszędzie!

By na miejsce uświęconych
Cnót bezprawia i grabieży
Zakwitł świat wolności ludów,
Słowem tak, jak być należy!

VV
Ufni w przyszłość, wielcy duchem,
Pierwszy Maj świętujęm śmiało
Łącząc siły swe z tym ruchem,
Co ludzkością wstrząsnął całą!

Głuche stoją fabryk rzędy,
Fabrykanci też świętują;
My nadajem światu pędy,
Jak zagramy, tak tańczą.

Teraz znamy już swą siłę —
Nie pozwolim się ciemnić,
Głód, niewola nam nie miłe —
Musim zginać lub zwyciężyć!

Oj, nie zginiem, nie zginiemy,
Bo nas krocie, nas miliony —
Zwalczym, jeśli walki chcemy,
Zgodnej walki i obrony!

Razem, tylko razem, tłumem!
A ujniemy stery świata!
Walczymy zgodnie i z rozumem,
Zrzucim ucisk, zgnieciem kata!

Nasi bracia na zachodzie
Orszakami dzisiaj tłumnie,
Nucąc pieśni o swobodzie,
Po ulicach kroczą dumnie!

Nam i tego nie pozwolą,
Bagnetami by nas skłuli!
Oj, nie długo tak swawolą,
Bośmy siły swe poczuli!

Siły czujem, chcemy chleba.
Swobód, światła pożądamy...
Precz wykręty! wkrótce trzeba
Będzie skakać, jak zagramy!

Ufni w przyszłość, wielcy duchem,
Pierwszy Maj świętujem śmiało
Łącząc siły swe z tym ruchem,
Co ludzkością wstrząsnął całą!...

Armia postępu.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń, ognistej pełna wiary.
Huczy, jak fale wód spienione.

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapał im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi blednie zastęp wraży!

Idą wciąż dalej — moc ich rośnie —
Nic tych zuchwałych nie powstrzyma —
I hardy okrzyk brzmi rozgłośnie:
Dla śmiałych żadnych przeszkód niema.

Dziwna to armia! Nie Cezary,
Ani Atylle w bój ich wiodą,
I nie królewskie ich sztandary,
Ni ksiądz święconą cześć je wodą.

Pod czerwonymi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe:
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Dziwna ta armia! Rzekł Bicz boży.
Gdy szedł na Gomy kwietnie błonie:
„Nie wszędzie trawa ni kwiat hoży,
Gdy stąpią Hunów moich konie“.

Gdzie hufce przejdą zaś czerwone,
Tam kwiat wyrasta wnet uroczy,
Niwy tam cudnie umajone:
Tam kwiat własności nęci oczy.

O, dziwna armia — armia święta!
Ona nie idzie siac zniszczenie —
Lecz tępić chwasty, targać pęta
I płoszyć nocy groźne cienie. —

Armia postępu i swobody,
Co rzuca wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe świata gody,
Po ciężkiej zimie — cudną wiosnę.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pułki niezliczone —
A pieśń, ognistej pełna wiary,
Huczy, jak fale wód spienione!

Pierwszy Maj w Łodzi.

Kiedy w pierwszy dzionek maja
Łódź zatrzęsła jarzmem kraju,
To ciemierzcom drgnęły łydy:
Chcieli rzucić nas na żydy,
By nam plwano w twarz z ohydy.
Ej, frajerzy! ej, frajerzy!
To wam baty dać należy.

Żydów bili doliniarze,
Myśmy z prawdą poszli w parze.
I stanęło sto tysięcy
Nas do walki nie dziecięcej,
W krótcie stanie jeszcze więcej.
Hej! odważnie i wesoło
Wznieśmy w górę harde czoło!

Nasi kódcy bracia zuchy
Dodają nam wciąż otuchy,
Świecą dla nas pięknym wzorem,
My wskazanym pójdziem torem,
Aż zwalczymy gwałt — oporem.
Hej, wspólnemi tylko siły
Lud pcha naprzód świat ten zgniły!

Przestraszone majem wrogi
Uderzyły w bęben trwogi.
Ober-Salcesona zgraja
Szpicłów sfory w cwał uzbraja,
Więc podatek miasto zdwaja.
Hej, daremnie, panie Broku,
Nie dotrzymać ci nam kroku!

Starynkiewicz stawiał tamę
Lecz wyleciał precz za bramę.
Ten człek jeden pragnął szczerze
Bronić lud przeciw cholerze,
Inni — bronią na papierze.
Nie chciał szpicłów zdwajać gaży.
Więc go teraz mają w straży.

I Klajgelsa czuła dusza
Nędzą ludu się porusza,
By osłodzić krzywd pigułki,
Z salcesońskiej swej szkatułki,
Noclegowe wzniośł przytułki.
Lecz ty, ludu, zawsześ pomny,
Kto jest sprawcą, żeś bezbronny,

Te przytułki — to okruchy,
Dane nam przez tłuste brzuchy.
Byśmy kozę pamiętali,
W twarde prycze je ubrali,
Na nich my będziemy spali.
Budujemy trutniom domy,
Nam żałują nawet słomy!

* * *

✓
Ludu roboczy! zbudź się i wstań,
Okaż odwiecznym wrogom swym moc,
Wkrótce już pierzchnie ciemnoty noc,
Chociaż trwa jeszcze wyzysku dań.
Majową rosą zaślni się ruń,
Tęcza nadziei zabłyśnie nam,
Ludu, ty w szorstkie dłonie swe spleń,
Zgraję nিকczemnych wrogów swych złam!

✓
Kolenda robotnicza.

(Na nutę: Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, bo wilk nadchodzi itd.)

Hej, z jasną gwiazdą, co z nieba wschodzi,
Czerwony sztandar niech nas prowadzi,
By świadomie i w jedności
Do dostatku i wolności
Torować drogę!

Tylko klasowa walka pozwoli
Wyjść nam z odwiecznej naszej niedoli
I na karku smoka tego,
Który ssie krew z bezbronnego,
Postawić nogę!

Trud nas nie zbawi, bo naszą pracą
Dziś się panowie tylko bogacą,
Grabiąc z niej przeróżne renty,
Zyski, podatki, procenty
Do swych kieszeni!

Cicha pokora wobec katuszy
Naszych kajdanów także nie skruszy,
A za pobożne westchnienia
Bóg nam twardego kamienia
W chleb nie przemieni!

Więc zamiast wszystko znosić w pokorze,
Cierpliwie czekać na cuda boże,
Hardo podnieśmy swe głowy,
Rwijmy wspólne swe okowy
Wspólnemi siły!

Gnębić się dłużej nie pozwalajmy,
Gromady trutniów mężnie zwalczajmy,
Z nimi bowiem zginie nędza,
Co nas przedwcześnie zapędza
Na dno mogiły!

Lecz nadewszystko walczmy z caratem,
Bo car jest naszym największym katem,
Wyzyskiwaczy popiera,
Nas morduje i obdziera,
Trzyma w ciemnocie!

Gdy runie władza cara despoty,
Szybko wybrniemy z nędzy, ciemnoty
I na gruzach nieprawości
Wzniesiemy ołtarz wolności
Prawdzie i cnocie!

Dalej więc, naprzód, spieszmy się żwawo,
Czas już porzucić niedolę łzawą
I stworzyć porządek taki,
W którym by wszyscy biedaki
Żyli jak w raju!

Niech nas nie straszą żandarmskie szpony,
Zimne Sybiry i pawilony, —
Jak więzienie i wygnanie
Cięższe powolne konanie
W rodzinnym kraju!

Hej w dzień Narodzenia prawdy krzewiciela,
Z otchłani ucisku ludu Zbawiciela,
Wesoło śpiewajmy, prawdę ogłaszajmy
Hej kolęda, kolęda!

On w ciemnościach srogich promień światła budzi
Byśmy zjednoczyli w braterstwie wszech ludzi,
Wolności bronili, z wrogiem się zmierzylili.
Hej kolęda, kolęda!

Wróg piekielny krwawe zapuścił pazury,
W serca nasze wpił się, czerpie niemi z góry!
Mówić nie pozwoli o tem, co nas boli.
Hej kolęda, kolęda!

Pracować jak bydłu bez wytchnienia każe,
Pot i krew z nas leje na swoje ołtarze
I nie szczędzi drąga i jeszcze urąga.
Hej kolęda, kolęda!

Gdy więc bracia z głodu umierać nie chcemy,
Co dobre, co podłe, wszyscy rozumiemy.
Stańmy mocnem kołem i krzyknijmy społem:
Hej kolęda, kolęda!

Precz z oszukańcami, i wyzyskiwaczami,
Raz porządek nowy zaprowadzim sami,
Pracójmy ogólnie, i dzielimy się wspólnie.

Hej kolęda, kolęda!

Niechaj raz wygaśnie niewola z wyzyskiem,
Hej bracia zaprawdę powstaniem koliskiem,
Porządek ten zmienmy, podłość wykorzeńmy.

Hej kolęda, kolęda!

Mordercy narodu, odrzyskóry, zdziercy
Niechaj przepadają podli ludożercy,
By się nie tuczyli, krwi z nas nie sączyli.

Hej kolęda, kolęda!

Z krwi naszej i potu kasy przepełnione,
I naszych oprawców brzuchy utuczone,
A nam w zamian tego, brak chleba czarnego.

Hej kolęda, kolęda!

My ciężko pracujem od rana do nocy,
Kiedy nasz oprawca jeździ w swej karocy,
I za nasze żale, pyszne daje bale.

Hej kolęda, kolęda!

Żony nasze, dzieci ledwie oddychają,
Głodne, wychudzone, siły żyć nie mają,
Bracia póki pora, niech zginie potwora.

Hej kolęda, kolęda!

Podajmy więc sobie wszyscy bratnie dłonie,
Za jedno powstańmy, w cnej prawdy obronie,
Na wrogów uderzmy, karę im wymierzmy.

Hej kolęda, kolęda!

Ale pamiętajmy słowa Zbawiciela,
Żeśmy wszyscy bracia, w kole ludów wiela,
Prześladować żyda na nic się nie przyda.

Hej kolęda, kolęda!

Zyd, Francuz czy Anglik, Włoch, Turek czy Niemiec,
Každy człowiek brat nasz, żaden cudzoziemiec,
Wszyscy się kochajmy, ręce sobie dajmy.

Hej kolęda, kolęda!

Przedewszystkiem bracia o tem pamiętajmy,
Brońmy się uczciwie, przytem nie zdradzajmy.
Bo biada o biada, gdy w nas samych zdrada.

Hej kolęda, kolęda!

A gdy się tak wszyscy, za jedno zbratamy,
Wrogów naszych wspólnych wtenczas pokonamy,
I sami na ziemi raj sobie stworzymy.

Hej kolęda, kolęda!

Wówczas to dopiero sobie odpoczniemy,
Kiedy już kajdyny z rąk naszych zerwiemy,
I jarzmo niedoli pęknie w złotej woli.

Hej kolęda, kolęda!

W wielkiej tej potężnej, wszech ludzi rodzinie
Nikt z nas jak dziś z głodu napewno nie zginie,
Tylko się kochajmy, ręce sobie dajmy.

Hej kolęda, kolęda!

✓ W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować małemu?
Biedne dziatki, polskiej matki
Biedz nie mogą ku niemu.
W Sybir gnane, okowane,
Uwięzione, umęczone
Na tę gwiazdkę latosią.

Z Litwy sroga kara wroga
Polskich braci wygania,
A na Rusi wróg tych dusi,
Co chcą z nami zjednania.

Ciężki ucisk, srogie męki,
Wypędzonych braci jęki
Za swemi rodzinami

Rząd w Galicyi, swej policyi
Każe wtrącać w więzienia
Robotników, rzemieślników
Za wyraz ich sumienia.
Prześladują i marnują
Naszych braci, co pracują
Na owych darmozjadów.

A na Szląsku, brak tam kąsku
Chleba dla robotnika.
Śledź i perki, zamiast szperki,
Są żywnością górnika.
Ciężka praca, mała płaca,
Głód i nędza życie skraca
Naszym dzielnym rodakom.

Z nędzy, z głodu, do wychodu
W obce kraje zmuszeni,
Szukać pracy, jak żebracy,
Bez szelązka w kieszeni.
Sprzedają się za co za to,
Pan zatrudnia ich przez lato,
Lecz na zimę wyrzuca.

O! wy pany! wy gałgany!
Wstyd i hańba dla was żyć!
Wy potwory! wy upiory!
Nie długo już wam krew pić!
Socyalizm, bez oręży,
Swą nauką was zwycięży,
Wyswobodzi cały lud.

Alleluja!

Wesoły nam czas nastaje:
Prawda jasne światło daje,
Walka z fałszem nie ustaje!
Alleluja! Alleluja!

Lud niewolą ujarzmiony,
Przez bogaczy wycieńczony
Będzie z cierpień wyzwolony i t. d.

Nędzarz dozna lepszej doli,
Wyzyskać się nie pozwoli,
Wyzuje się z pęt niewoli i t. d.

Jedno hasło wiąże dłonie,
Wspólny zapal gore w łonie,
Wspólny płomień w sercach płonie i t. d.

Śmiało stawmy swe żądania,
Róbmy zmowy i zebrania,
Bóg nam tego nie zabrania! i t. d.

Lud roboczy przy warsztacie,
I chłop z głodu mrący w chacie
Dziś przypomną o swej stracie! i t. d.

Bracia jednej matki ziemi
Sobie sami raj stworzymy
Wrogów naszych wraz zgnieciemy i t. d.

Znikną zdierycy i próżniacy,
Zbratają się wszystkie ludy,
Runą pałace obłudy i t. d.

Praca dziś rozumu uczy,
Praca brzuchy trutniów tuczy,
Praca teraz groźnie mruczy i t. d.

Dosyć już łez, krwi i potu,
Zazna tyran też kłopotu,
Lud porywa się do lotu i t. d.

Księża nasi i biskupi
Zawsze mówią, żeśmy głupi,
Jak kto może, tak nas łupi i t. d.

Oj wy wilcy w owczych skórach,
My mieszkamy w nędznych dziurach,
Wy w pałacach i purpurach i t. d.

Pod Chrysta się kryją tarczą,
Prawdą czystą wciąż frymarczą,
A z kazalnicy na nas warczą i t. d.

Myśmy silni, gdyśmy zgodni
Dzieci pracy nieodrodni
Walczmy przeciw świata zbrodni! i t. d.

Wspólne dzieło poczynamy,
Więc pokonać się nie damy,
Bo już siłę naszą znamy! Alleluja! Alleluja!

Marsylianka robotnicza

Bracia! kto prawa, prawdy pragnie,
Pod nasze znaki bież i stój,
Choć dziś nam kłamstwo karku nagnie,
Jutro zwycięstwo spłaci znój!
Jutro zwycięstwo spłaci znój.
Ciężka to walka co nas czeka,
Wrogów w około straszna moc,
Lecz nas nie straszy długa noc,
Ni przemoc jak ognista rzeka!
Nie boim się wroga nie!
Odważnie patrzym w dal!
„Idziemy żwawo w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal! „

Ten wróg co srogo nam zagraża,
Co nas odpycha wiecznie wstecz,
To mas ciemnota broń nań stwarza
Oświaty błysk wolności miecz;
Oświaty błysk wolności miecz.
Gdy zdruzgocemy tę zaporę,
Nie w drodze nam nie stanie już,
Któż wtedy nas przemoże któż?
Sprowadzim też wolności porę!
Nie boim się wroga nie i t. d.

Wolność wborcza niech się ziści,
Już będzie to zwycięstwa skraw,
System nie głosim nienawiści,
Ale pragniemy równych praw!
Ale pragniemy równych praw.
Tylko nas miłość winna spolić
Więc wyciągamy bratnią dłoń,
Chcemy w raj zmienić nędzy ton,
Chcemy lud z nędzy raz wyzwolić!
Nie boim się wroga nie i t. d.

Do nas przywiążmy przyszłość złotą,
Na nas już wszystkich zwrócon wzrok,
Naprzód więc idźmy dziś z ochotą,
Choć niebezpieczny każdy krok!
Choć niebezpieczny każdy krok.
Łączmy się w szyku pierś przy pierś,
Im bardziej fala wsteczna rwie,
Im bardziej w oczy wicher tnie,
Co raz mężniejsi, lepsi, szczerši!
Nie boim się wroga, nie i t. d.

Naprzód więc towarzysze zwawo,
Wzmocnijcie związek bratnich sił,
By mieć do tych nadziei prawo,
By każdy krok na czasie był;

By każdy krok na czasie był.
Choć rolnik któryś padnie trupem,
To ziarno jednak padło w grunt,
My na bezprawia mamy bunt,
Przeciw przemocy stajem słupem!
Nie boim się wroga, nie!
Odważnie patrzym w dal!
„Idziemy żwawo w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal! „;

Krew polska.

(Z powodu rzezi w Krożach.)

Znów krew się leje — znów rzeź i mordy,
Znów wróg się pastwi w zwierzęcym szale,
Znów dzika groza mongolskiej hordy —
O, znowu obraz: ludzie — szakale!

Jeszcze krwi dawnej wiszą opary
I kryją słońca przed nami blaski, —
Wrogowi mało! Nowej ofiary,
Nowej krwi trzeba! Carskie znaj łaski!

Gdy lud w rozpacz zawoła: chleba!
Wróg po ojcowsku przemawia czule:
„Ach, tobie chleba, biedaku, trzeba,
„Ja zamiast chleba mam dla cię — kule...

„Kula wyzwoli cię z życia męki,
„Do snu słodkiego oczy ci stuli —
„I buntownicze zamilkną jęki,
„Bo je uśmierzy naszej świst kuli“.

Lud walczy śmiało w praw swych obronie,
Zbrodnia! Hej, zgasić buntu pożary!
Niechaj kozackie stratuja konie
Świątynie stare ludowej wiary!

Płynie krew polska szeroką strugą,
I matka — ziemia skarży się, biada:
Och, krew mych synów płynie tak długo,
Tak mi kamieniem na łono pada!

Ja nosić krew swoich synów muszę
I słyszę głos jej z dreszczem wzruszenia:
„Zemsta za naszą śmierć i katusze,
„Za rany nasze, stryczki, więzienia!

„Za ciała nasze, knutami rwane,
„Za robotniczą krew Żyrardowa,
„Za Łódź, Warszawę, Kroże zdeptane —
„O, zemsta straszna — zemsta ludowa!“

Do robotników.

Módl się, pracuj... — świat nam gada —
Bądź pokorny... to zasada...
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie... to nauka!...

A ty, ludu, z krwawym potem
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakąż potem masz nagrodę?...

W trudzie spędzasz dnie i noce,
Skały ramię twe gruchoce,
Twemi dłońmi żylastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!..

Czy masz dobry obiad za to?..
Czy strój piękny twą zapłatą?..
Czyli ciepłe masz ognisko?..
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nie twego, nic, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem zlany!

Tych kajdanów rdza obrzydła
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwona...
Oto... jak ci zapłacono!...

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy,
Chyląc uciech puchar złoty,
Drwią z tej pracy — drwią z hołoty!..

Wznosząc gmachy pomnikowe,
Nie masz dachu na swą głowę,
A ci, których odziewacie,
Nogą kopią was w zapłacie!

Hej!.. wy pszczoły, czyż na świecie
Zbierać tylko miód umiecie?..
Widząc wkoło trutniów stada,
Żadeł użyć wam wypada!..

Robotniku!.. Bracie miły!..
Powstań, własne poznaj siły...
Wszak, gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie!..

Twych ciemieczców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl bracie?!..

W górę dłoń, w górę głowy,
Pęknać muszą te okowy,
Tylko razem i z jednością...
Chlebem wolność — chleb wolnością!..

Dla czego?

Dla czego nam tak źle na świecie?
Oto najczęściej się pytamy;
Bo cały świat na naszym grzbiecie,
Bo cały ciężar my dźwigamy.
Dla czego ślusarz robi kasy,
Których nie może ogień spożyć?
Na nic mu one, bo w te czasy
Napewno nie ma w nie co włożyć.
Dla czego krawiec, co wciąż szyje
Surduty, fraki, modne spodnie,
A jednak wiecznie w nędzy żyje
I nie może się ubrać modnie?
Dla czego ten, co nie pracował,
Rozbija się w wspaniałym gmachu,
A mularz, który go budował,
Często nad głową nie ma dachu?
Szewc co od świtu do północy
Siedzi na stołku jak przykuty;
Dla czego nie ma tyle mocy,
Aby miał zawsze całe buty?
Górnik za marny byt nędzarza
Z wnętrzości ziemi skarb wydzierając,
Świat węglem, złotem on obdarza,
Dla czego z głodu sam przymiera?
Kołodziej, kowal wielką pracą,
Robiąc karety, tracą zdrowie,
I chociaż niby mu zapłacą,
Lecz kto korzysta z nich?... Panowie.
Bo nasza korzyść zawsze jedna:
Głód, nędza, starość i choroba,
Zawsze i wszędzie dola biedna —
To nam najlepiej się podoba.
Bo z własnej woli my po części
Wlecjemy żywot opłakany,
Choć jednym uderzeniem pięści.

Możnaby skruszyć te kajdany.
Bo nie brak siły, lecz jedności,
Bratniej miłości i brak zgody,
Odwagi braknie i ufności,
A strach powiększa nam przeszkody.
Dziś każdy myśli o swem szczęściu
I nie dba jeden o drugiego,
Nie stanie jeden za dziesięciu,
Nie staną wszyscy za jednego.
Więc póki tak będziemy żyli,
Dopóty nie zaznamy lata,
I wrogi wciąż będą sztydziłi:
„Dobrobyt nasz to — knut i krata!“
By słowa te nie miały mocy,
Musimy złączyć serce z dłonią,
Nad wrogiem użyć zwej przemocy —
Wówczas się oni nam pokłonią.

78 **Na Pobojowisku.**

Ustała bitwa... Umilkły armaty,
Dym wzbił się w gróę, wróg pierzchnął w nieładzie
Sława odziana w krwi ciepłej szkarłaty
Na bohaterów czoła laury kładzie,
A tysiąc piersi okrzyk w niebo bije:
Zwycięstwo nasze! — Hurra! — Król niech żyje!

Tysiące trupów i rannych tysiące
Wśród szczątków broni leży na pobojju...
Błękit bez chmurki — na niebiosach słońce
W majestatycznym spogląda spokoju —
Wiosenny wietrzyk wieje od zachodu,
Pełen zapachu żywicy i chłodu.

Cisza... Czasami cichy jęk, stłumiony,
Doleci — skrzypną ambulansów koła,
Zabrząkną bronią patrol oddalony,
I znowu cisza panuje dokoła...
Tylko słowika, co w pobliskim lesie
Skrył się przed bitwą — wiatr piosenkę niesie...

Słońca promienie, wietrzyk, śpiew słowika,
Światła, zapachów i tonów kaskadada
Łączy się z sobą — pochwyca — przenika —
I na ciernisko krwawe śmierci pada...
Wobec tych trupów, tych znanych — mój Boże!
Jak wietrzyk śmiać się — słowik śpiewać może?..

Pod nikłym krzakiem wśród trupów gromady
Obok lawety młody żołnierz leży —
Oczy otwarte ma — śmiertelnie blady —
Wielkie, czerwone plamy na odzieży...
Z piersi mu struga purpurowa płynie,
Po trawie sączy się — i w ziemi ginie...

Przycichłym głosem ranny jęknął: „Matko!
„O matko moja! — Wzięli mię od ciebie!
„Jak ty przed pustą płakać będziesz chatką,
„Gdy o mym krwawym dowiesz się pogrzebie
„I siwe włoski targać będziesz z głowy...“
W tem silniej wietrzyk zaszumiał majowy.

„Kto Zosi kwiatki co ranka przyniesie?
„Kto wieczór piosnkę do snu jej zauuci?
„Upiór mój chyba usiadłszy na strzesie
„Skon mój objawi i spokój zakłóci —
„I wróci znowu spocząć pod mogiłą...“
Na niebie słońce silniej zaśwjęciło.

„O Boże! Czemuż mi każesz umierać?
„Niech jeszcze matkę, kochankę popieszczę!
„Jam siał dopiero — owoce daj zbierać!
„Jeszczem tak młody! Oh! Pozwól żyć jeszcze,

„A będę imię tve chwalił radośnie!“
W odpowiedź słowik zakwilił rozgłośnie.
Tchu mu zabrakło — opadła mu głowa —
Jęknął: „Ratujcie! — Kropelkę choć wody.“
Bez écha w polu przebrzmiały te słowa —
I skonał szepeąc! „Jam jeszcze tak młody!..“
A w dali okrzyk z tyciąc piersi bije:
Zwycięstwo nasze? — Hurra! — Król niech żyje.

Nędza niegdyś a dziś.

Gdy Panowie przed wiekami
Uczty wyprawiali,
To łazarze pod schodami
Zebrząc zasiadali,
Pchali się, do bram kościoła.
Przed drzwi pałacu —
Chyląc kornie swoje czoła,
Prosili o pracę...

Dawniej przy ulicy stali
Kędy pany idą,
Prośbą korną ich witali,
Witali swą biedą.
Dziękowali im w pokorze
Za pieniądz rzucony...
Panom, sług ich nędznej sforze,
Bili wciąż pokłony.

Pany hołd ten uznawały
Zeń zadowolone,
Bo ich sławę powiększały
Tłумы upodłone.
Dziś inaczej — inne czasy,
Moc wielka jest nędzy,
Lecz nie żebrzą jak Parjasy
O trochę pieniędzy.

Dzisiaj nędza z biedą społem,
Stoi zjednoczona,
Z podniesionem w górę czołem
Myśli — co dokona —
Gdy nędzarzy tłum złączony
Jedną myśl wysuwa
I silnymi tu ramiony,
Broń sobie wykuwa.

Gdy nie żebrząc zmiłowania
Panów i mocarzy,
Ale z mocą swe żądania
Stawiać się poważy.
Gdy oblicza zysk swej pracy
I niezłomnie wierzy,
Że się równy udział w płacy
Wytwórcy należy.

Dziś on nie chce nucić pieśni
Pełnych bólu, żalu,
Ni też głodu już nie prześni
W czasie panów balu...
Dziś równości praw wymaga,
Żąda też zrównania —
W nim większości jest powaga
Co spełni żądania!

Hymn partji dworskiej

(z pod trzech zaborów.)

Panie, co dajesz żyć nam tak wspaniale
I rządzić w kraju, który wódką płynie, —
W kraju, co teraz ku narodowi chwale,
Jak świat szeroki, ze Stadnickich słynie:
Do Twego tronu zanosim wołanie —
Przy Tobie zawsze stać będziemy, Panie!

Ty, co przewrotu zgasić chcesz ognisko
I o wewnętrznym często mówisz wrogu,
I Kościelskiego dopuszczasz tak blisko,
A innych raczysz dopuszczać do progu:
Do Twego tronu zanosim wołanie —
Przy Tobie zawsze stać będziemy, Panie!

Ty, coś Krzesińskiej zachwycił się czarem
I dobrych czynów widać masz pragnienie,
A nie chcąc pewnie być brutalnym carem,
Chcesz przeprowadzić łagodne wcielenie:
Do Twego tronu zanosim wołanie —
Przy Tobie zawsze stać będziemy, Panie!

Wolni agitatorzy.

Pędzą i gonią przez wszystkie kraje
Tych, co pouczać chcą lud,
Że byt dla wszystkich ziemia ta daje,
Że równym winien być trud.
Jedni ich dręczą, gnębią kajdany,
A inni gonią ich w dal,
I pędzić muszą za oceany,
By nie paść wśród nędzy fal.

A jednak widzę ja takich dwoje
Co sądów nie boją się,
Buntują ludów rozliczne roje,
I mówią: robię co chcę!
I nigdy nikt ich nie zapytał
Skąd jesteś, czego tu chcesz?
Wyroku im też nikt nie przeczytał:
„W tym kraju być ty nie śmiesz“!

Ciągle dumniejsi rosą w odwagę,
A mają w sobie ten czar,
Że lud uznaje chętnie powagę
Przekonywania też dar.

Praw wyjątkowych dla nich nie ma,
Nie boją się żadnych tam,
Owszem jak wielką jest nasza ziemia,
I rząd uznaje ich sam.

Agitatorów owych para,
Co wolno tak chodzi tu,
Co ująć nikt ich się nie stara,
Któż są ci, powiedz bez tchu?
Nędza, to jeden — a głód to drugi,
Kiedyż to schwytał ich kto?
Oni oddani nam na usługi,
Dzielni działacze to są!

My i oni.

Na niebios stropie jaśniej słońce,
Pieszczotą swoją z zimy snu budzi.
Rumieńce rzuca ciemne, gorące,
Na kwiatów szaty i twarze ludzi.
W promieniach jego wesoło rosną —
Z wonią i pieśnią — ciesząc się wiosną.
Purpurą świat się i złotem stroi.
— Ale nie wy, bracia moi!
Wy w głębi ziemi; wśród dymu siarki,
Od wschodu słońca po zachód słońca
Pod jarzmem pracy zginacie karki —
A w waszych norach noc jest bez końca.
Słońcami dla was fabryki, piece,
Gwiazdami — nocne warsztatu świece.

Złocistem żytem, srebrną pszenicą,
Ojczyste wielkie kwitną zagony.
Perłami rankiem kłosa się świecą,
Jesienią dadzą stokrotne plony,
W dalekie pójdzie to ziarno światy
I nosi chleby i zdrowie w chaty.

Od pszczoł miodowych niwa się roi —
— Lecz nie dla was, bracia moi!
Dozorców krzyki, lub chorych jęki,
To wiosną, latem, dla was piosenki...
Miód uczuć waszych, miłosny wianek —
Kala i niszczy w rozpuście panek,
A gdy dlań wiosna ruń kwitnie świeża —
Do was głód zęby swoje wyszczerza.

Dla możliwych świat ten — jeden bal wielki.
W godach, jak we snach czarownych, tonu.
Dla nich tryskają winem butelki
I drży rozkoszą tancerki łono.
Z orgii idą w przybytki cudów,
Gdzie ich fetysze... Leją krew ludów,
By złoto zdobyć... odwieczni kaci!
— Nie tak jak ty, moja braci!
Ty w paszczy nędzy toniesz złowrogiej,
Która cię plami, gryzie i siecze...
Lecz pracą w przyszłość torujesz drogi,
W walce o postęp — twoje lśnią miecze!
Tyś jest Atlasem, który z olbrzyma
Siłą na barkach cały glob trzyma.

84 Długo przemoc nas gnębiła,
Gryząc życie, pijąc krew;
Dziś my wiemy, że w nas siła
I przyszłości leży siew.

Dziś my wiemy, że na świecie
Wszystko dziełem naszych rąk,
Kosztem nędzy, co nas gniecie
I głodowych kosztem mąk.

Wieluż z nas ginęło marnie,
Przeklinając życia dni
Czy kto zważał na męczarnie,
Czy kto liczył nasze łzy?

Myśmy świata wszystko dali
Pracę, życie, łzy i krew.
Niech się przeszłość w gruzy wali
W nas przyszłości leży siew.

Nasz sztandar!

85 ✓
Stańmy w szeregi! Wzniesmy do góry
Sztandar nowego imienia,
Co przebijając przesądów chmury,
Powiedzie nas do zbawienia.

Zbawienie daje nietylko duszy,
Hen! tam gdzieś poza grobami,
On także tutaj okowy skruszy
Niedoli, co włada wciąż nami.

Pracą zrównanym, zbratanym trudem
Tak złączyć nam się potrzeba,
Aby nad całym roboczym ludem,
Ten jeden znak wiał do nieba.

Znak ten: to znamię świętej wolności!
To wielkie ludów zbratanie,
Z nim sprawiedliwość do nas zagości,
Miłości władza nastanie.

A więc w szeregi i wzniesmy w górę
Sztandar nowego imienia,
Co przebijając przesądów chmurę,
Powiedzie nas do zbawienia.

Śpiew więźniów.

86
Czemu tęsknić za chatą, za chatą, za chatą,
Czyż nie lepiej za kratą, za kratą — Nam.

Mamy pokój książęcy
Łóżko, stołek nic więcej — Nic.

Mamy wszelką wygodę
Chleb, kapustę i wodę — Wciąż.

Nie boim się złodziei
Bo pilnują z kolei — Moch.

Brak nam tylko swobody
Jęczą bez niej narody — Tak.

Do Tobolska etapem
Pojedziemy z kacapem — Wraz.

A kibitka jak febra
Trzęsie kiszki i żebra — Nam.

A z Tobolska w Kamczatku
Pojedziemy w ostatku — Tam.

A w Kamczatce pod batem
Rozstaniem się z tym światem — Raz.

Podniesiem się wysoko
I spadniemy głęboko — W dół.

Sprawa nasza niech żyje!
Wszelki ucisk niech zgnije — Niech.

87

Z Dymem Pożarów . . .

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Gdy nasi ojce biegli na chrzest
Walki straszliwej, walki ostatniej
On nie pokazał, że był i jest!
Próżno patrzeli, czy z nieba szczytu
Piorun nie spadnie wrogom na znak
Cicho i cicho: pośród błękitu —
Jak dawniej buja drapieżny ptak.

Ha, gdzie ty byłeś w dni te pożarne
Gdy w boju konał wierny twój lud;
Gdy nań zionęło tchnienie cmentarne
Gdy błagał ciebie o życia cud.

✓
Tadysz Rieger

O bezlitosny, niemy i głuchy,
O niewidzialny! Spójrz na lud twój —
Patrz, jak on ciężkie dźwiga łańcuchy.
Więc, jeśli jesteś, tarczą mu stój!

Bo on, ty maro nieistniejąca,
Wieki za ciebie przelewał krew!
Do twego nieba, do twego słońca
Wznosił bojowy, piorunny śpiew,
Dla twojej chwały bił półksiężycy,
Dla twojej chwały ginał i żył —
A ty — mów! gdzieżeś ukrył swe lice —
Mów, gdzie ty jesteś i gdzieś ty był?

Niemasz go, nie masz! O wolne duchy,
Mara — ułudą — jest ten wasz cód!
Gdy jest, to czemuż niemy i głuchy,
Nie mógł czy nie chciał słyszeć choć mógł?
Rzucicie tę marę, co wiecznie drzemie
I bądźcie zawsze, jak tytan ów,
Co, jak syn, w boju całował ziemię,
I potężniejszy powstawał znów.

Nie było, nie masz takiej chimery,
Co gnębi naród, który ją czoł!
Szkoda was, szkoda, o bohaterzy,
Którzyście dla niej tonęli w krwi.
Ale ja widział, przed którym trwoga,
Takiego zbawce, co jest i był,
Co, gdy zabłyśnie walki pożoga,
Wstanie, jak orkan zniszczenia sił.

Ale to nie jest posąg kamienny,
Co zimno z raju patrzy na świat,
Tylko wiekowym bólem brzemienny
Duch, który tęskni do jasnych lat!

Ale to nie jest mara zwodnicza,
Co obojętna nie widzi łez,
Lecz rozpaczona moc buntownicza,
Która chce ujrzeć cierpień swych kres.

I on dziś drzemie, lecz nie na wieki,
I gdy świadomość przemówi zeń,
On się przebudzi: i niedaleki
Może ten wielki i święty dzień.
Drzemie, bo dzisiaj mrozi go zima,
Mrok go otacza i ściska głód —
Ale zabłyśnie dzień dla olbrzyma,
I się przebudzi — powstanie lud!

Dajcie mu myśli, dajcie mu chleba,
O, niechaj brata nie gnębi brat,
Niech wszystkim kwitnie rodzinna gleba,
Niechaj granice znikną wśród chat.
Kmiecie siermięgi, robocze bluzy
Padną na wrogów jak wichry burz!
Wszystkie bastylje obali w gruzy
Skoś dym pożarny i krwawy kurz!

Lud się przebudzi, moc się pokaże,
Zabłyśnie wolność, upadnie wróg
I nie zawoła w szyderyczym gwarze:
A gdzie ten ojciec, gdzie jego cód?
Bo wonczas z niebios krwawego szczytu
Tysiąc mu gromów zagrzmie na znak,
Zapłomienieje posród błękitu
I padnie gwałtu drapieżny ptak.

89

Ślązak do swych braci!

Ludu, ludu górnośląski,
Kiedy poznasz twój los ciężki;
W biedzie, nędzy, niedostatku,
Z głodu umrzesz na ostatku.

Z ciebie siłę, krew wysają,
A na starość wyrzucają
Na żebro, pośmiewisko,
To masz ludu za to wszystko.

Bronić siebie zaniedbujesz,
Z niebios łaski oczekujesz!
Spojrzyj tylko na tych panów
Z grubem brzuchem do kolanów:
Na niebo się nie spuszczaają,
Miód twej pracy pożerają.
Niech ich palnie sto tysięcy!
Zdolni hulać, a nie więcej.

Powiedz śmiało: dosyć tego
Wyzysku z nas nieprawnego,
Z siły, zdrowia i wolności,
Także i z narodowości!
Podąż z nami na bój k.....,
Walczyć pod czerwonym znakiem.
Lepiej paść dla świętej sprawy,
Niż żyć w nędzy, być żebrakiem.

Do górników.

Twarde jest życie nasze, górnicy,
Czy w dzień, czy w nocy, w wieczór, czy z rana
W ponurej, dusznej kopalni ciemnicy,
Skroń nasza krwawym potem zalana.

Pod węglą zimną groźną opoką
Gnie kark do ziemi praca niszcząca,
Z mdlejącej dłoni kilof wytrąca
I łzę cierpienia zalewa oko.

A głąz szyderczy wisi nad głową,
Czyha na życie — życia pozbawia
I w jednej chwili żonę nam wdową,
A sierotami dziatki zostawia.

Za cóż tak cierpim? Czy my zbrodniarze?
Czy praw nie mamy do szczęścia słońca?
Za cóż tak ciężko los nas tu karze,
Że cierpień naszych nie widzimy końca?

Czyż wiecznie mamy my, potępieni,
Na rękę, duszy dźwigać kajdany,
Skarby do panów zbierać kieszeni
I dzielić z nimi grosz krwią zbryzgany? —

Gdy oni wzgardą hojnie zapłacą,
Za drzwi wyrzucą i kopną nogą,
Gdy tylko ujrzą, że naszą pracą
Złota już więcej zbierać nie mogą?

Patrzcie więc, bracia, los taki czeka
Każdego, który pański bat znosi,
Który, w swym panu widząc człowieka,
Łaski, litości pokornie prosi.

Więc precz z proźbami! niech zadrżą pany!
Bo zjednoczeni wspólnym żądaniem,
Zbrojni w potęgą jednościami
I zapłacimy za krew i rany!

Niech błysnie w górę sztandar czerwony,
Mściciel naszego, bracia, cierpienia,
Ustąpią cary, hrabie, barony
Kainowego płody plemienia —

Wtedy się nasze rozjaśni twarze,
Raźniej uderzy w skroni nam krew,
Wtedy my wolni świętej Barbarze
Wspólnie wesoły zanucim śpiew!...

✓ 92 Śląsk moja ojczyzna.

(Na nutę: „Boże coś Polskę“.)

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie:
Gdzie marny kruszec w obcych rękach płynie,
Gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa;

Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma Ojczyzna, tam mój Śląsk kochany!

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody,
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,
W dolinach i też po górach skalistych;
Tam gdzie w tej ziemi i t. d.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane,
Gdzie to w tej ziemi i t. d.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,
Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
Dymy się wiją, płomienie buchają;
I gdzie w tej ziemi i t. d.

Śląsku, Ojczyzno, kraju ulubiony,
Od cudzoziemskiej chciwości wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochają Ciebie nad inne krainy;
Boć tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tu ma Ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

✓ 93
Oj! źle bracia na świecie,
Człek co w pracy, nie niema;
A pasibrzuch go gniecie
I jeszcze się nadyma.

A cywilizacya?
To uciecha garsteczki!
Temu, co ma grosz, sprzyja:
Warta torbę też sieczki.

Tak zostawać nie może!
Boć to zguba ludowi,
Więc niechaj kto pomoże
I jak zmienić, niech powie.

Więc się zeszła gromada
Swarnych, łepskich chłopaków,
I stanęła narada,
By wyplenić łajdaków.

Tych, co ludu pot krwawy
W swe rozkosze zmieniają,
Drań ze skóry — i sławy
Jeszcze z tego szukają!

A gdy takie zamiary
Układają te zuchy,
Prokurory, dziandziary
Wpadli na nich, psie juchy!

Odgrządzając się srogo,
We fortecy zamknęli;
Ale niczem nie zmogą
Tego, cośmy zasieli.

Boć to zdrowe nasionko,
Żyzna z braci serc-rola,
Więc zaświeci, by słońko,
Lepsza ludu ztąd doła.

Więc wesoło z za kraty,
Niech z was każdy zaśpiewa:
Zginą wszystkie psubraty!
A my górą będziemy!

Muszka.

(Pieśń więźnia).

Muszko moja! czyś posłanką?
Jakąż, jakąż niesiesz wieść?
O ma luba, ma kochanko
Pieść się z więźnem, pieść się, pieść!

Tu na sercu bliżej, bliżej,
Ach tu wielki cięży żal,
Jam samotny tu w więzieniu,
Czemuż, czemuż, lecisz w dal?

Pójdź tu miły, mój współwięźniu,
Na mej dłoni, siądź tu siądź,
Zdejm zasłonę z przyszłych losów,
Chyromantą moim bądź.

Tu się kryją losów fale,
Tu się dzierzga z igłek sieć,
Cóż się wzdrygasz ma wróżkini,
Chcesz już lecieć, ach nie leć.

Czy złe patrzy z mojej dłoni,
Patrzy Szpilberg albo knut,
Jam oswojon z każdą męką,
Jam na wszystko zimny lód.

O, siądź tutaj na tej ranie,
Gdzie żelazo ciało żre,
I wysysaj jady zemsty,
Którą dusza moja wre.

Z jadem zemsty obleć Polskę
I zarody nowe kłuj,
Dzieci, starce, matki, męże
Jadem zemsty mojej truj.

To spuścizna moja cała,
Okupiona bólem mąk,
Komuż więzień ją przekaże,
Weź ją, weź ją z moich rąk.

Nim odlecisz w polskie kraje,
Łzę mi jeszcze z oka spij,
To ostatnia łza w mem oku,
Skrzydłem swoim zmyj ją, zmyj.

Na twych skrzydeł pajęczynie
Krwia z pod serca skreślaj ślad,
To ostatnia wola więźnia,
Teraz muszko dalej w świat!

Pieśń katorżników.

Nie dbam jaka spadnie kara:
Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny, poddany,
Pracować będę dla cara.

W minach kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara,
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara:
Może w mojem pokoleniu
Zrodzi się palec na cara.

Gdy w koloniach osiedę:
Ogród zorzę, grzędę skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici;
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfa dla cara.

Wesoło żeglujmy, wesoło!..

Wesoło żeglujmy, wesoło!..
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!..

Dalej... tu do mnie młodzieńcy!
Niech każdy kielich wypróżni —
Za życie, my ziemi dłużni,
Strójmy ją w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha.
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy półbogiem będzie.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Każde łańcucha ogniwo
Przeklęte, gdy się rozpadnie,
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia,
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ciało i kości,
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Warszawianka.

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę!
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje...

O!.. bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy — sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

Naprzód, Warszawo!

Na walkę krwawą,

Świątą a prawą!..

Marsz, marsz, Warszawo!..

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąć, jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć dziś na szafocie!

Nikt za ideę nie ginie marnie,
Z czasem zwycięża Chrystus Judasza!
Niech święty ogień młodość ogarnie,
Choć wielu padnie — lecz przyszłość nasza!..
Naprzód, Warszawo!
i t. d. i t. d.

Hura!.. zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej;
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowione we krwi ludowej!..
Ha!.. zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie z milionów!..
Ha!.. zemsta carom i plutokratom!..
A przyjdzie żniwo przyszłości plonów!..
Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawa!..
Marsz, marsz, Warszawo!..

Przed drogą na Sybir.

(Dla śpiewu nuta: „Bracia, rocznica, więc po
zwyczajuj...“)

Żegnaj nam, żegnaj, droga kraino!
Żegnaj nam, kraju kochany!..
Niech dzisiaj jeszcze krew i łzy płyną...
Niech się upoją tyrany!

Dziś nas, broniących ludu biednego,
Męczą wygnaniem, więzieniem;
Niech się radują z zwycięstwa swego,
Cieszą się ludu cierpieniem!..

Lecz tuż za nami idą już nowe
Za lud do walki szeregi,
Już lud podnosi zdeptaną głowę,
Morze zalewa już brzegi!..

A gdy się wzburzy ocean ludu,
Zadrgają masy w głębinie...
Wówczas zaginie świat pełen brudu
I nowe życie wypłynie!..

Gdy dzień jutrzejszy do nas należy,
Jutrznia wolności gdy świta,
Choć dziś żegnamy, kto w przyszłość wierzy.
Wkrótce się w walce przywita..

Krew i łzy zmogą wszelkie kajdany,
Nędza i ucisk przeminą;
Tymczasem żegnaj kraju kochany!..
Żegnaj nam biednych kraino!..

98
Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat
Na nowe on życia koleje
Z wygodnych pościeli nie dźwiga się rad
I ciało i dusza w nim mdleje.
Hej! Bracia Sokoły dodajmi mu sił,
By ruchu zapragnał, by powstał, by żył.

W niemocy, senności i ciało i duch
Na próżno się dźwiga i łamię,
Tam tylko potężnym i silnym jest duch,
Gdzie wola silne ma ramię.
Hej! Bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła Sokole od młodych ma lat.

Więc dalej ochoczo w daleki ten lot
Sposobić namskrzydła dla ducha,
Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
Gdy woli siła posłucha.
Hej! Bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła Sokole od młodych ma lat.

✓ 99 Śmierć — zbawca.

W ubogiej zimnej a pustej chacie,
Na nędznym z słomy barłogu
Legła niewiasta, co głodem płaci
Że żyła w pracy i w bogu!

Do wyschłej piersi tuli dziecinę
Jedyną, co jej została,
A ona kwili, piersi matczynej
Dawno ach, dawno nie ssała!

Dawno już płacze i głos podnosi:
Matko! czyś zapomniała,
Matko posłuchaj! twe dziecię prosi
Abyś ty pokarm mu dała.

Słyszę, ja szłyszę dziecięcia łkanie,
Lecz niema w piersi mej mleka;
Bo, gdy pokarmu matce nie stanie,
Dziecię niezbytny głód czeka.

A skąd wziąć pokarm wśród takiej nędzy,
Gdy w chacie nie ma już strawy,
Ani żdźbła zboża, ani pieniędzy,
Na marne poszedł pot krwawy.

Kąkole rodzą nasze zagony,
Łąki zalewa nam rzeka,
A słońca promień znów rozwiduiony
Niszczy wnet pracę człowieka.

Mąż mój, za pracą poszedł do miasta,
Temu już trzy są niedziele;
A ja samotna, biedna niewiasta
Zarobić mogę nie wiele.

I w mieście ciężko dostać dziś chleba,
Kto wie, jak źle mu się wiedzie?
Jaka tam jego gnębi potrzeba,
Gdy nie ratuje nas w biedzie.

Mnie rano druga minęła doba,
Jak nic nie miałam wziąć w usta,
Stąd i jam głodna i moja chudoba
Czuje, że matki pierś pusta.

Zebrać? I cóż by mi się dostało?
U naszych królestwo nędzy
Olbrzymiej wszędzie zapanowało,
Nie mamy strawy, pieniędzy . . .
U panów? . . .

Nie płacz, nie płacz kochanie!
Nie pójdę do panów! o, nie!
U nich to pomoc taka dostanie,
W której ucieszą się łonie.

U naszych panów pełne śpichlerze,
Pełno w ich kiesach jest groszy,
Lecz z nich biednemu nikt nie uwierzy,
Grosz mają, li dla rozkoszy!

I nie pomaga i boża ręka,
Czeka śmierć straszna głodowa,
Stokroć straszniejsza męka głodowa,
Panie! patrz, jam gotowa!

Lecz na cóż każesz, świata ty panie
Rodzić się w biedzie dziecinie?
Póki dla wszystkich chleba nie stanie
W matczynem łonie niech ginie!

Ziębnie dziecina przy piersi mojej,
Ostatnie zbliża się tchnienie,
Rychło śmierć—zbawca bóle ukoi,
Z głodu jedyne zbawienie!

* *

Pełna wesela ta matka biedna,
Że śmierć jej dziecię zabrała,
Dziecinę, co jej już dziś sama jedna
Z licznej rodziny została . . .

I czeka także, rychło i do niej
Zbawcza zagrozi raz kosa,
Bo w ziemi matki wilgotnem łonie
Bodaj napoi ją rosa.

* * *

Złotem zasiana ziemię ty nasza!
Bogata w skarby bez miary,
Znasz ty tę matkę, co śmierć zaprasza,
Znasz ty tę głodu ofiary?

Znasz ty twych dzieci rozliczne rody,
Rozliczne ich też udziały?
Jednym przypadły same nagrody
Złota i skarbów stos cały.

Drugim — drugim nędza i trudy,
I głody, krzywdy bez końca!
Matko! nie są i to dzieci twych ludy?
Świadkowie jednego słońca?

Matko! czyż się twe wnętrze nie wzruszy,
Nie buchnie ogniem, co pali,
Kiedy z radości jedni bez duszy,
A drugich nędza z nóg wali?!

Dumanie.

Gdy praca nadmierna obciąża człowieka, —
Myśl wszelka, spłoszona zmęczeniem, ucieka,
I nic mi do tego, co było, co będzie.
Bom taki nieczuły, jak moje narzędzie.
Lecz kiedy w dzień święta swobodne mam chwile,
Myśl moja rozwija skrzydełka motyle,
I widzę dokładnie, jak zastęp roboczy
Wśród walki i trudów gdzieś naprzód wciąż kroczy.
I widzę, jak ludzie krzyż ciężki swój niosą,
A życie ich w nędzy, i głodno, i bosy,

A droga przed nimi ponura i ciemna:
Tu osty, tu ciernie, tu przepaść bezdenna,
A wkoło się wielkie przeszkody spiętrzyły,
Czychają pokusy, szatańskie wrą siły,
I grozi nieszczęście przy każdym złym kroku,
Więc muszą iść wolno i baczność mieć w oku.
Lecz nie ich w pochodzie powstrzymać nie zdoła,
Bo wiedzą, że czeka ich przyszłość wesoła,
Że zmogą nareszcie te wszystkie przeszkody
I dotrą do kraju szczęścia i swobody.
Tam będzie tak jasno Szczęśliwe krainy!
Nie znają ni zbrodni, ni kary, ni winy,
Nie znają złodziei, próżniaków, bogaczy,
Nie znany tam będzie chleb ciężki, żebraczy,
I znikną Sybiry, obroże i knuty,
Odetchnie swobodniej lud z kajdan rozkuty,
Bo wszyscy panowie, i króle, i cary
Opuszczą nazawsze tych krain obszary.
Robotnik pracuje swobodny, ochoczy,
Nie dręczy go nędza, ni głód zajrzy w oczy,
Przed nikim swej głowy nie zgina w pokorze
Bo wszyscy są równi, nikt dręczyć nie może,
I nikt się nad innych wywyższać nie waży:
Literat nad szewca, doktor nad mularzy,
Lecz każdy tam prawa jednakie posiadzie
Udziału w oświacie, wygodach i rządzie.

*

*

*

Dziś nie tak! Żal ściska i serce się krwawi,
Gdy widzę nierówność i tyle bezprawii!
Dziś doktor w karecie o kołach na gumie
Porasta w dostatki, zasklepia się w dumie,
Zna tylko bogaczy a szuka pieniędzy,
Lecz tam go nie ujrzysz, gdzie kona ktoś w nędzy...
Gdy stera robotnik przy pracy wiek młody,
Choć stworzył dla innych bogactwa, wygody,
Na starość nikt chleba kawałka mu nie da,

Wśród chłodu i głodu dogryzie go bieda.
A pyszny z swojego talentu literat
O różnych podłościach rozwodzić się nie rad;
On wietrzy, gdzie smarzą się pańskie pieczenie,
Tam kadzi pochlebstwem, stąd czerpie natchnienie —
I chociaż jęk ludzki rozdrażnia mu uszy,
On złotem, jak może, sumienie swe głaszy.
A inny, gdy pisze z swojego poddasza,
I gromi ciemięzców i prawdę ogłasza,
I nie dba o pieniądze, honory powozy,
Wnet milknie głos jego, bo idzie do kozy...
I tak się nam plecie na nędznym tym świecie;
Robotnik jest ciemny, gdyż bieda go gniecie,
Nie spieszy nikt podać pomocnej mu dłoni,
Lecz każdy za marą fortuny wciąż goni,
Więc kiedy myśl wszelka usycha z frasunku,
Robotnik pośpiesza utopić ją w trunku.
I nie dziw! Bo uczyć choć chciałby się szczerze,
Lecz szkoła dzisiejsza ubogich nie bierze,
Bo ukaz ogłosił nasz pan miłościwy,
Że rozum dla biednych jest wielce szkodliwy.
Łaskami obdarza car tylko bogaczy,
A dla nas są turmy i kosztur żebraczy.

✓
109
Sonet.

Smutni rycerze przeżytej już chwili
Patrzą z boleścią — kiedy zastęp świeży,
Przeciw ołtarzom, które oni czcili
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.

Napróżno serce tych dawnych rycerzy
Oprzec się trwodze i zwątpieniu sili...
Gdyż widzą tylko — to, co w gruzach leży,
I myślą tylko o tem — co stracili!

Po za walk dzikim zamętem i wrzawą,
Po za konaniem świata, co już ginie,
Nie mogą dojrzeć przeszłości obrońce

Tych, co dni nowych stawiają świątynie —
Ani nie wiedzą, patrząc w jutrznię krwawą,
Czy to pożarów łuna — czy też słońce?

Wolny najmita.

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między półkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takim urągliwem;
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywem.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
I ziemia we łzach zaledwo wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnyany nędzarz nie żegnał nikogo...
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki z pod lasu wschód wita...
Stanął i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakiemi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.

Jadysz Reger

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba...

Wolny, bo nie mu nie cięży na świecie, —
Kosa ta chyba, co zwisała z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na gızbiecie,
I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I z cicha wyje.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
Albo kłać z zgrzytem tłumionej rozpaczey;
Może oszaleć, i płakać, i śpiewać, —
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnać, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni...
Od wschodu słońca, do słońca zachodu
Nie się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosa,
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosa,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegóż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?..
Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera;
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał, włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
Wolny najmita!

Za Służbą.

Przyszło bosa, w brudnej koszulince,
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince;
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz dziecię moje? — Sława bogu? —
— Na wiek wieków!... Co chcesz dziecię moje?.. —
— Ta za służbą... o pies! ja się boję!... —
— Pies ten złego nie robi nikomu.
Chodź tu bliżej, bliżej... A czyja ty?. —
— Ta niczyja... — A gdzież matka?.. —
— Zmarła maty... —
— A twój ojciec?.. — Ojciec w karczmie siedzi... —
— Cóż ty robisz?... — Żywią mnie sąsiedzi.
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie... pan bóg mnie hoduje
Jagodami... ot, człowiek bieduje... —
— Jaki człowiek?... — Ta ja, pani miła...
Źle na wierzchu ziemi być sierotą;
Ciężkie życie... lepiej gdzie mogiła
Tam gdzie matka... — O, moje ty złoto!
Takie małe!.. tak mówi rozumnie...
To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?..
Cóż ty umiesz?.. — Ta chatę zamiatać,
Wody przynieść... — Figle umiesz płatać?..
(Ono myśli długo) — Także umiem,

A i gęsi ludzkie paść rozumiem... —
— Czy ty głodna?... — O, o! bardzo głodna...

* * *

O, ty ziemio polska! ty zawodna!
O, ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba,
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach!... bo nieszczęśliwy.

O, ty ziemio polska! ty zawodna!...
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady pszczoły rojne,
A dla większej części twego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...

Oto dziecko, ledwie nie z kołyski,
Smutne patrzy na twoje połyski,
Już dojrzało, już nieszczęściem stare,
Rozwinęła już jemu potrzeba
Myśl i serce i już traci wiarę;
Ledwie mówić umie, już się skarży.
I o grobie niby starzec marzy...
O, ty ziemio!.. ty macocho gminu!..

Odzie me dzieci?... chodź tu, chodź mój synu!..
I ty drobny w pieluszkach — ty chodźcie!..
Usta wasze uśmiechem osłódźcie,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą,
Ta, co zmarła, równie była małą!

Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo jak wasze, białem jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale naprzód jeść, o!.. jeść jej dajcie!!..

✓
Wsiałem ci ja w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie główiny chłopiąt moich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie nie ma?..

A i cóż nam z tego siewu
Za plony?...
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony...
Jeno gorzkie te pioluny
Na grobie...
I tarniny czarnej krzaki
W żałobie!

Oj, ty ziemio, ziemio stara
Rodzico!
Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą...
Darmo kości naszych dzieci
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może!..

✓ 105

Co to za gwar?
Wesoły car,
Bo mu Giergiej przysłał pałasz
Jako zdradny dar.
Hulaj, hulaj, hulaj carze,
A za tobą dygnitarze,
Niech wam podłość z czoła świeci,
A na czele car.

Jak srogi lew
Pij ludzką krew,
Pożrej ciała męczenników,
Roznieś mordu śpiew.
Dalej, ruszaj carze w tany,
Nowe brzęczą bo kajdany,
Nowe świszczą baty, knuty,
Świeża płynie krew.

Stój carze, stój,
Wre jeszcze bój;
Jeszcze Klapka w Komorowie,
Słychać polskie: tuj!
Póki jeden Polak żyje,
Póki jedno sorce bije,
Póty, carze, musisz czuwać,
I na czatach stać.

I żyje^{ca} Bem,
Z nim, bracia, z nim,
Ponieść szczątki naszej broni
W kąty obcych ziem!
A jak miną skutki zdrady,
Wtenczas^{ca} taktem galopady
Do Ojczyzny powrócimy,
A na czele Bem.

Do wolności.

Polak nie sługa nie zna co to pany,
Nie da się okuć przemocą w kajdany.
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Bez niej jak kwiatek bez rosy usycha.

Płacze w klateczce więziona ptaszyna,
Że była wolną sobie przypomina,
A chociaż ptasznik daje dość żywności
Jednak przez szczeble wzdycha do wolności.

Siedź cicho ptaszku i ciesz się nadzieją,
Że dni pogodne tobie zajaśnieją,
Masz mnóstwo braci, doczekasz się chwili,
Żeby ci z klatki wyjście ułatwili.

Tak, tak Polacy, jedności nam trzeba,
Naszym zamiarom sprzyjać będą nieba,
Nadejdą czasy powszechnej radości,
I Polak jeszcze wróci do wolności.

BAJKI.

Żaby i ich króle.

Rzeczpospolita żabska wodami i lądem
Szerzyła się od wieków, a stała nierządem.
Tam każda obywatelka,
Mała, czy wielka,
Gdzie chciała, mogła skakać,
Karmić się i ikrzyć.
Ten zbytek swobód w końcu zaczynał się przykrzyć.
Zauważyły, że sąsiednie państwa
Używają pod królmi rządnego poddaństwa,
Że lew panem czworonogów,
Orzeł nad ptaki,
U pszczoł jest królowa ula;

A więc w krzyk do Jowisza:

„Królu! ojczyźnie bogów,
Dajże i nam króla—króla!“

Powolny bóg wszechzabstwu na króla używa
Małego jako Łokiet Kija Kijowicza.

Spadł Kij i pluskiem wszemu obwieścił się błotu.
Struchlały żaby na ten majestat łoskotu.

Milczą dzień i noc, ledwie śmiejąc dychać.

Nazajutrz jedna drugiej pytają: „Co słyhać?

Czy niema co od króla?“ Aż śmielsze i starsze

Ruszają przed oblicze stawić się monarsze.

Zrazu zdala, w bojaźni, by się nie narazić;

Potem, przemóglszy te strachy,

Brat za brat z królem biorą się pod pachy

I zaczynają na kark mu włożyć.

„Toż to taki ma być król?... Najjaśniejszy Bela,

Niewiele z niego będziem mieć wesela;

Król, co po karku bezkarnie go gładzim,

Niechaj nam abdykuje zaraz, niedołęga!

Potrzebna nam jest władza, ale władza tęga!“

Bóg, gdy ta nowa skarga żab niebo przebija,

Zdegradował króla Kija,

A zamianował węża królem żabim.

Ten pełzacz, pływacz i biegacz,

Podśluchiwacz i dostrzegacz,

Wszędzie wзира pod wodę, pod kamienie, pod puie,

Wszędzie szuka nadużyć i karze okropnie.

Arystokracja naprzód gryziona jest żabia,

Że się nadyma i zbyt się utłuszcza;

Gryziony potem chudy lud, że nie zarabia

I że się na dno biedy opuszcza;

Gryzione są krzykacze, że wrzeszczą namiętnie,

Gryzieni cici, że śmiać siedzieć obojętnie.

Tak gryząc je swobodnie, wąż do dziś dnia hula,

A rzeczpospolita żab bolesnemi skwierki

Do dziś dnia woła o innego króla,

Lecz bóg nie chce się więcej mieszać w jej rozterki.

Pchła i Rabin.

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzła; w końcu się obruszy,
Dalej czatować — złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nóżęta:
„Daruj rabi mądrymu nie godzi się gniewać,
O święty synu Lewi, nie chciej krwi przelewać!“
„Krew za krew! — wrzasnął rabin — Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje,
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczkę, tem szkodliwszą, że cudze wypijasz.“
Zakończył i gdy więźnia bez litości dłabi,
Pchła, konając, pisnęła: „A czem żyje rabi?“

Pies i Wilk.

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra a kości,
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwiśłe do kolana.

„A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu!
Już od lat kopy o was ni widu, ni słyhu.
Wtedyś był mały kondlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?“

„Niczego“ — Brysio odpowie
I za grzeczność kiwnął chwostem.

„Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!“

Jadewitz Rezer

„Zartuj zdrów, kumie wilku; lecz mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki.“

„A to jak, kiedyś łaskaw?“ — „Ot tak bez odwłoki
Bory i nory oddawszy czartu

I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,

Idź między ludzi i na służbę przystań!“

„Lecz w tej służbie co robić?“ — wilk znowu zapyta.

„Co robić? — Dziecko jesteś! Służba wysmienita:

Ot jedno z drugim nic a nie!

Dziedzińca pilnować granic,

Przybycie gości szczekaniem głosić,

Na dziada warknąć, Żyda potarmosić,

Panom pochlebiać ukłonem,

Sługom wachlować ogonem,

A za toż, bracie, niczego nie braknie:

Od panów, paniątek, dziewczek,

Okruszyn, kostek, polewek,

Słowem, czego dusza łaknie.“

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,

Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały

I nad smacznej przyszłości medytując losem,

Już obiecane wietrzył specyały.

Wtem patrzy. — „A to co?“ — „Gdzie?“ — „Ot
tu, na karku?“

„Ech, błazeństwo!“ — „Cóż przecie?“ — „Oto wi-
dzisz troszkę

Przyczesano, bo na noc kładą mi obrożkę,

Ażebym lepiej pilnował folwarku!“

„Czy tak? pięknaś wiadomość schował na ostatku!“

„I cóż, wilku, nie idziesz?“ — „Co nie, to nie, bratku!

Lepszy w wolności kęsiek ładajaki,


Niżli w niewoli przysmaki.“

Rzekł i drapnąwszy co miał skoku w łapie,

Aż dotąd drapie.

Nakładca: Edmund Weychta w Berlinie.





Cena 25 fen.

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001415456



I 1725397